PARASKEWA

Saga rodzinna

Paraskewa 17 i 84 l.
Anna 42 l. matka Paraskewy
Emilia 16 l. siostra Paraskewy
Tekla 65-70 l. babcia Paraskewy
Iwan 45 l. ojciec Paraskewy
Mykoła 35 l. nauczyciel
Wanda 65 l. matka Mykoły
Rozalia 17 l. siostra Mykoły
Jakiw 45 l. kantor
Maria 70 l. córka Paraskewy
Pani Jadwiga (w widzeniach)

Żołnierze polskie
Upowcy
Ksiądz
Sołtys i nauczycielka
Dzieci i wnuki
Pan Karol

Prababciom

1

SIOSTRA

Wydarzenia mają miejsce w Bieszczadach, na pograniczu polsko-ukraińskim po II wojnie światowej. Rok – 1946. Dom rodziny Kormoszów. Rodzina jest dość bogata, posiada duży młyn. Na podwórku jest zapłakana Emilia. Do niej podchodzi Paraskewa. W jednej ręce trzyma zarżniętą kurę, w innej – siekierę.

PARASKEWA: No weź! Powiesz, że to ty zarżnęłaś.

EMILIA: Kto mi uwierzy?!

PARASKEWA: Nie będzie cię pytała, a jeśli będzie, to nie mów za dużo! Powiesz, że rozciągnęłaś szyję i… czach!

EMILIA: Babcia powiedziała, że dopóki nie zarżnę kury, nie mogę iść zamąż.

PARASKEWA: Może jednak ma rację?

EMILIA: Ale nigdy w życiu nie będę mogła zarżnąć tej kury, rozumiesz?

PARASKEWA: Kiedyś mi się udało za pierwszym razem.

EMILIA: Nie szkoda ci jej?

PARASKEWA: Po cichu ją przepraszam. Tylko nikomu nie mów, słyszysz? Przecież to dla jedzenia. Ale… *Pauza.* No żal przecież, jest żywym stworzeniem.

EMILIA: Nigdy nie będę mogła być, jak ty.

PARASKEWA: No i dobrze, nie będziesz miała tyle problemów.

EMILIA: Przecież to ja mam problemy, bo nie jestem przygotowana do życia. Boję się wszystkiego.

PARASKEWA: Przestań się bać samej siebie. Uuuuuu. *Straszy ją, dziewczyny się śmieją.*

EMILIA: Zaczekaj, mam coś dla ciebie. *Wyciąga lalkę i daje siostrze.* To dla ciebie. Uszyłam ją dzisiaj w nocy. Jest taką odważną, jak ty. Niech będzie Parasoczka.

PARASKEWA: O jej! Dla mnie? Piękna. *Przygląda się lalce.*

EMILIA: Mam trzydzieści jedną lalkę i jeszcze pięć leży pod łóżkiem. Chcę uszyć lalkę na każdego człowieka.

PARASKEWA: Jak to na każdego człowieka?

EMILIA: Każdego człowieka, którego znam.

PARASKEWA: Taka grzeczna jesteś, doskonała, a potem będziesz igły pchać i czarować?

EMILIA: No co ty mówisz?

PARASKEWA: *Uważnie przygląda się lalce, patrzy jej w oczy.* Czemu ma takie brzydkie oczy?

EMILIA: Nie są brzydkie, są zielone, jak u ciebie.

Paraskewa rzuca lalkę na dół.

PARASKEWA: Zabierz ją, nie jestem już taka brzydka. Masz jeszcze obskubać tą kurę i w ogóle uratowałam cię od krzyku babci, to teraz, jak prawdziwa gosposia wyciągniesz chleb z pieca i przetrzesz kredens, ponieważ mam jeszcze poczytać.

EMILIA: Po prostu nie mam dobrych nici i tkanin. Podpatrzyłam kiedyś, jak pani Wanda podszywała sutannę w cerkwi przed Gromnicą i miała jedwabne nici, takie jedwabne, takie piękne i drogie. robiła to z klasą. Poprosiłam u niej o skrawki tkanin i nitkę, ale nic nie dała, nawet skrawek.

Emilia zaczyna płakać.

2

BABCIA

Emilia bierze zarżniętą kurę, wchodzi do chaty, zagląda do pieca, gdzie się piecze chleb. Tekla przebiera ziarna pszenicy. Paraskewa myje ręce od krwi i siada sobie w jakimś kącie. Zabiera się za czytanie książki.

TEKLA: Jednak udało się. A widzisz. No, będzie z ciebie gospodyni, ponieważ dziewczyna wszystko powinna umieć robić i nawet zarżnąć kurę. Trzeba ją jeszcze obskubać. Zobacz, bo chleb teraz spali się.

EMILIA: Jeszcze troszeczkę.

TEKLA: Nie do ciebie jednak mówię, Emilciu. Tu ktoś oczami wodzi po literach i nie tylko, jak chleb się spali, a jak świat się zawali, to nie zobaczy.

Tekla patrzy na Paraskewę. Paraskewa wznosi wzrok i dalej kontynuuję czytanie.

TEKLA: Urodziła wasza matka samych dziewcząt, dać by jej po karku, bo co teraz z wami robić? Co? O czym chociaż piszą w tej książce?

PARASKEWA: O stworzeniu świata i teorii Wielkiego Wybuchu.

TEKLA: Fuj na ciebie! Jaki wybuch? Przecież prawda jest taka, że jak Bóg stworzył świat, diabeł chciał zetrzeć go w proch z pomocą kamienia z głębin morza, ale święty Jerzy go pokonał i zabił węża-diabła, a ten stał się kamieniem, wody się rozstąpiły i pojawiły się nasze góry i pagórki. I przyszedł tu Leszek Co, Emilu?

TEKLA: Był ojcem Wrycia, a Hryć był ojcem Janka.

EMILIA: Janek był ojcem Mikołajka.

TEKLA: A Mikołajek był ojcem Eliaszka, który był ojcem Stefka, który nabył pola i młyny.

Niezauważalnie wchodzi kantor Jakiw przez otwarte drzwi.

JAKIW: A Stefko był ojcem Zenka i miał on synów i byli oni ojcami Łamków, Bojków oraz innych ludzi.

TEKLA: Szczęść Boże!

JAKIW: Bóg zapłąć. No-no. Historię rodzimą trzeba znać.

TEKLA: Coś zbyt często do nas przychodzi Pan w gości przez ostatni czas.

JAKIW: Mam sprawę.

TEKLA: Parasiuniu, wytrzyj ikonkę Najświętszej Marii Panny. Jedną przekażę do cerkwi Panu kantoru. Po prostu mąż mi wysłał dwie z Hameryki. On pisze i prosi, abyśmy jechali, ale boję się.

JAKIW: Czego Pani boi się?

TEKLA: Że nasz dziad wtopi mnie w oceanie.

JAKIW: O jej, proszę nie mówić takie głupoty, to tylko baby zazdrosne tak gadają.

TEKLA: Tak pan myśli?

JAKIW: Nie unikniemy wyjazdu.

TEKLA: Fuj na Pana.

JAKIW: Dlatego tu jestem. Zostaniemy wysiedleni. Deportowani do radzieckiego raju na pełną skalę. Widziałem Iwana Homę, którego siostry pojechały, to mówiły, że nie lubią ich tam, w Ukrainie. Nazywają Polakami. Tam, w Liubynciach jest cmentarz na górze, to ludzi z naszej wsi nie mogą tam mieć grobów, ich nie puszczają. Kopią sobie groby w dolinie, którą cały czas zalewa, kiedyś tam chowali chorych na cholerę.

TEKLA: Przecież mieszkają tam Ukraińcy.

JAKIW: Ukraina jest swoja, a wieś ludziom jest obca.

TEKLA: Nigdy nie pojadę. Przecież mówili, że to z dobrej woli. Kto chce. Mamy młyn, ziarno na Magurze zbieramy dwa razy rocznie. Jak mogę to zostawić?

JAKIW: Ale nikt nie będzie Panią pytał.

TEKLA: A mój dziad pyta! Rzeczywiście chce mnie utopić w oceanie.

JAKIW: Przyszedłem tylko powiedzieć, że jest na to sposób. Rozmawiałem tu z księdzem i naszym parochem. Weźmiecie do domu sobie jedną Polkę, a chałupę waszą zapiszemy na martwą duszę jej ciotki Jadwigi Kapucyn. Ksiądz jeszcze nie wpisał ją do księgi metrykalnej. A jak przyjdą żołnierzy, schowacie się do piwnicy pod ziemię, Albo uciekniecie do lasu.

TEKLA: Fuj na ciebie.

JAKIW: Jak sobie Pani życzy.

Wstaje. Chce iść. Tekla mu przeszkadza.

TEKLA: Zgadzam się. Tak zrobimy! Jeśli trzeba – mam pieniądze.

JAKIW: To wszystko już później.

TEKLA: Mam dolary z Hameryki. Oraz ikonkę proszę wziąć.

Podchodzi do Paraskewy i przechodzi na głośny krzyk.

TEKLA: Wąsy? *Pauza*. Miałaś wytrzeć od kurzu, ale nie zrobić z ziarenek wąsy Matce Boskiej! Zaprzepaściłaś Bogurodzicę i chleb święty! Bieda teraz będzie!

PARASKEWA: Pomyślałam, że do Matki Boskiej modlą się tylko dlatego, że ona urodziła Jezusa. Ale gdyby miała wąsy, to modliliby się tak po prostu.

TEKLA: Brzydka czarownica.

PARASKEWA: Ale nic złego nie chciałam…

TEKLA: Masz krew na odzieży. Milko, kto zarżnął kurę?

PARASKEWA: Milka zarżnęła!

TEKLA: Nie ciebie pytam. Mów prawdę, bo dostaniesz teraz i to jeszcze jak.

EMILIA: *z wielkim strachem* Ona zarżnęła.

PARASKEWA: Tchórzka!

TEKLA: Czy rżniesz tak dla przyjemności? Co tam siedzi w tobie? Żadnej z ciebie korzyści. Urodziła wasza mamka same dziewczyny, to jedna chociaż umie i ugotować, i upiec, a ty, po plecach teraz ci dam, wyczytałaś to w tych swoich książkach? Spalę ich, psia krew… Zabieraj się z moich oczu, a żeby ciemna chmura ci głos wyjadła! Twój przyszły mąż tych twoich książek jeść nie będzie. Woń, zabieraj się!

Paraskewa zaczyna płakać. Wychodzi. Wchodzi Anna, napotyka się na kantora. Z pieca idzie dym. Anna wyciąga spalony chleb.

3

MATKI

Anna trzyma spalony chleb. Do niej podchodzi Wanda z Teklą i Jadwigą. Anna podczas monologu od czasu do czasu nalewa sobie i wypija. Te monologi lepiej czytać spokojnie, z dystansem.

ANNA: Biedna moja córeczka… Dziesięć lat temu przyleciałam do szkoły na zawołanie dyrektora. Paraska siedziała zeszczuplona w kącie. Nie płakała. Była ponurą. Patrzyła na dół. Wszyscy patrzyli na mnie z Iwanem — moim mężem. Nauczycielka, pani Jadwiga, sołtys, inne nauczyciele. Moje dziecko było winne. Jej wygnali do kąta.

PANI JADWIGA: Pobiła Bogumiłkę. I zabrała jej cukierki. To wstyd. Dzisiaj jest Święto Mikołaja. Nie jesteście katolikami, żeby te cukierki dostać, macie swoje święta. Zepsuła nam przygotowania do kolędy i dnia Bożego Narodzenia.

ANNA: Poczułam się nagą i niby wszyscy patrzą na mnie. Bo to cząsteczka mnie, moja córeczka, moja dziewczynka, która pobiła inną dziewczynkę. Sołtys głaskał swoją Bogumiłkę po głowie, która siedziała zapłakana i mówił, że Ukraińcy za dużo sobie pozwalają i że jeszcze nam pokaże. Niby kamień spadał na moją córkę, a chciałam, żeby spadł na mnie. I niby chciałam podłożyć swoją głowę, żeby została rozbita do niepamięci, ale jednak leciał na nią. I czułam, jak jakaś linia ognia, granica niewidzialna była między nami. Same byliśmy tą granicą. Przepraszaliśmy wtedy, mówiliśmy, że ukaramy Paraskewę i że to się więcej nie powtórzy. Kiedy przyszliśmy do domu, ona milczała. Teściowa wrzeszczała na mnie, że to wszystko przeze mnie, bo ją urodziłam. Nigdy o tym nikomu nie mówiłam, to wszystko jest w mojej głowie.

TEKLA: Tragedia! Co to będzie! Czy nigdy w życiu nie jadła cukierek? A to dlatego, że jest taka skąpa, nieszczęście przyciągnie na nas. I tak nie jest łatwo.

ANNA: Iwan krzyczał, że straci pracę w kopalni i wtedy nie tylko cukierek, lecz również chleba nie będzie. I że ją trzeba ukarać. Mówiłam mu, że twoim kierownikiem jest Anglik, do czego są tu Polacy i rzeczywiście, dlaczego tylko polskie dzieci dostały cukierki?

TEKLA: Zawieść ją do starego młyna. Niech posiedzi tam i pomyśli nad swoim uczynkiem. Niedobra dziewczyna. Niech ciemność połaskocze jej oczy. *Do Anny* A ty, rodzisz same dziewczyny, *do wszystkich* - niech się zabiera z domu, do młyna ją. Włos jej z głowy nie spadnie.

ANNA: Moją dziewczynkę zaprowadzili do starego młyna. Był czarny, jak ziemia, zimny, ciężki, jak studnia z wodą, do której można wpaść bez śladu. Nikomu tego nie mówiłam nigdy. To wszystko jest w mojej głowie. Nikt tego nikomu nie opowiadał, tylko szeptał i wszyscy znali.

Światło jest skierowane tylko na Paraskewę. Paraskewa krzyczy, ale jej nie słychać. Taki milczący krzyk. Lata mucha. Dziewczyna próbuje ją odgonić. Macha rękami.

ANNA: Nie wiem, ile ona tam była. Miała siedzieć całą noc, bo tak było zdecydowano przez jej ojca i jego matkę. Wstałam i poszłam za nią. Iwan mnie uderzył - po raz pierwszy w życiu i kazał siedzieć cicho, bo to mała diabełka. Był niezadowolony, że nie urodziłam mu syna. Kochał tylko młodszą córkę. Wyrwałam się i jak biegłam, zaczęłam płakać. Weszłam do środka. Było tam cicho. Zaczęłam ją wołać: Parasko, Paraniu! Latała mucha. Moja dziewczyna leżała skulona. Zabrałam ją i zaprowadziłam do domu. Nie powiedziała żadnego słowa ani rano, ani następnego dnia, ani jeszcze następnego. (*Do Tekli*) Ona nie mówi. Przestała rozmawiać. Musimy do lekarza.

TEKLA: Nikt nie pójdzie do żadnego lekarza. Jutro-pojutrze zagada. Jeśli będzie jąkać, pójdziemy do Pyłypowiczówny i wyleje wosk, spali zioła i poszepcze.

ANNA: Na trzeci dzień poszłyśmy wylewać wosk. Powiedziałyśmy, że przestraszyła się psa. Wtedy wszyscy plotkowali o dziewczynie z sąsiedniej wioski, którą nie przyjęli rodzice z bękartem. Wygnali ją z domu. Siedziała pod kapliczką trzy dni, dzieci przynosili jej to mleko, to chleb i trzeciego mnie znikła. Wszyscy o tym pogadali i zapomnęli. Nikomu o tym nie opowiadałam, to wszystko jest w mojej głowie. Potem stara Górniakówna wspominała o pani Wandzie, która w młodości urodziła dziecko. Była zgwałcona. Ona ukrywała ten brzuch i rodzice powiedzieli, żeby pozbyła się dziecka. I nikt nie wie, co z nim się stało, ale chociażby przeżyła… Ale może to i nie jest żadną prawdą. Taka kobieta, takie sukienki szyła dla samej Pani. O tym pogadali i zapomnęli. Minęło kilka dni i Paraska jednak zaczęła mówić. Ale do tej pory, jak ciężko przeżywa, to ono powraca do niej. Nigdy tego nikomu nie opowiadałam, to wszystko jest w mojej głowie.

Anna chowa chleb. Zaczyna przebierać jakieś słoiczki, wącha ich, z jednego nagle wypija.

4

NAUCZYCIEL

Paraskewa jest w młynie. Sypie ziarno z jednego miecha do drugiego. Do niej podchodzi nauczyciel ze szkoły — Mykoła (mężczyzna około 35 lat).

MYKOŁA: Czemu cie wczoraj nie było? Czekałem na ciebie.

Paraskewa milczy. Po swoich wspomnieniach dziewczyna znowu jąka i nie może normalnie rozmawiać. Ona wstydzi się, chowa wzrok, patrzy, czy ktoś ich przypadkiem nie obserwuje. Jednak Mykola nie zna nic o tej sytuacji.

MYKOŁA: Jeśli obraziłem cię w jakiś sposób, możesz ze mną nie rozmawiać. Jednak potrzebuję jasności. Przeczytałem twoje wiersze:

Na kolację dzisiaj pstrąg
Nie przychodzi nikt i nikt nie czeka
wiatr zmienia starej mapy krąg
Płoną listy poza starym brzegiem rzeki

MYKOŁA: To jest interesujące. Można byłoby pomyśleć o zmianie rym rzeczownikowych, ale to jest piękne! Mam coś dla ciebie. Pamiętasz, opowiadałem ci o Freudzie? Pan Łabiński przywiózł mi z Krakowa. Trzymaj, to dla ciebie.

Paraskewa bierze książkę i chowa w swoim roboczym fartuchu.

MYKOŁA: Noszenie ciężkiego ziarna — to nie dla ciebie. Uważam, że powinnaś iść na studia. Do Rzeszowa lub nawet Krakowa. Po… Pogadam z twoim ojcem.

PARASKEWA: P… pa… ppa… pan myyśli, żżżżżże mam t… talent? Czczy… co?

Mykoła całują ją.

MYKOŁA: Jutro przyjdziesz?

Paraskewa kiwa głową na znak zgody.

MYKOŁA: Będę czekał na ciebie. W tym samym czasie obok studni.

5

PRZYJACIÓŁKA

Paraskewa ze swoją przyjaciółką Rozalią są na starym cmentarzu żydowskim, porosłym trawą. Paraskewa klęczy i jest przywiązana do drzewa, ręce ma podniesione do góry. Jest na granicy wytrzymałości fizycznej. Dziewczyny grają w grę, która polega na tym, że po kolei dają jedna drugiej zadania związane z ryzykiem lub wytrzymałością. Zgodnie z umową, tak powinno trwać, do póki ktoś z nich nie wyjdzie za mąż. Dzisiaj kolej Paraskewy.

PARASKEWA: Już więcej nie mmm…mogę. Puść mnie.

ROZALIA: Wiem, że możesz.

PARASKEWA: Może już wystarczy grać w tą głupią grę?

ROZALIA: Umówiłyśmy się przecież – dopóki ktoś z nas nie wyjdzie za mąż. Dzięki tej grze nauczyłam się odcinać głowę kogutowi, co prawda skakał wtedy, jak szalony pół dnia bez tej głowy, a jeszcze odważyłam się puścić strzałę naszej nauczycielce, pani Jadwidze. Szczęście, że nie trafiłam w oko. I nikt w życiu nie pomyślałby, że zrobiłam ja.

Śmieją się.

PARASKEWA: No już. Zwolnij mnie. W zeszłym roku dałaś mi zadanie narwać czereśni z najwyższej gałązki drzewa u Górniaków. Mało co brakowało, żebym spadła i się zabiła. I w pokrzywę skakałam, i naga leżałam we mrowisku, i przez cały tydzień nic nie jadłam. Już sto razy udowodniłam, że mam siłę. Nasze zadania zbyt daleko zaszły. Nie sądzisz?

Rozalia podchodzi do Paraskewy i głaska ją po piersi.

PARASKEWA: Odczep się.

ROZALIA: Jesteś taka piękna, jak się denerwujesz. Chodźmy na siano.

Całuje związaną Paraskewę.

PARASKEWA: Oddddd…czep się.

ROZALIA: Dzięki tobie puściłam węża za majtki Jurka Kuźmyka, który mnie łapał. Okazało się, że najbardziej trudnym było złapać węża. A jeszcze specjalnie fałszywie śpiewałam w chórze, kiedy biskup przyjechał, zlepiłam pierogi z gównem na Andrzejki. Pamiętasz, kto je dostał?

PARASKEWA: Nie mogę więcej. Puść mnie, przecież wiesz, że śpieszę się. Jestem pokryta jakimiś igłami jodły, spociłam się. Która to jest godzina?

ROZALIA: Jeśli cię kocha, to będzie czekał.

PARASKEWA: Już jeden raz nie przyszłam, jak babcia na mnie nakrzyczała i wygnała.

ROZALIA: Rywka nigdy się nie skarżyła, a ty cały czas narzekasz.

PARASKEWA: Rywka… Była bardziej wytrwała i od ciebie i ode mnie… *Pauza.* Słyszałaś coś o deportacji? Przychodził do nas kantor.

ROZALIA: Matuleńka moja jest Polką. Dogada się.

PARASKEWA: Puść, nie mogę.

Paraskewa zaczyna płakać.

ROZALIA: Trzymaj ręce do góry, bo się nie zaliczy. Nie słyszysz? Powiedz, kochasz go?

PARASKEWA: Obiecałam, że przyjdę.

ROZALIA: Mojego brata wszyscy kochają. Tata kochał, mama kocha bardziej od wszystkich. Teraz i ty go kochasz. Dla niego i studia w Krakowie, i odzież, i lepsze jedzonko. A ja - to tylko tak —puste miejsce. Dam sobie radę.

PARASKEWA: Ale on też ciebie kocha. Opowiada o tobie zawsze ciepło.

Rozalia rozwiązuje Paraskewę.

ROZALIA: Jeszcze nie urazili cię głęboko w ranę, żebyś zrozumiała, że swoje trzeba brać samemu.

PARASKEWA: Pod starym dębem, tam na łące leży dzbanek, w nim są schowane listy. Jutro pół do szóstej masz to zanieść do lasu. Sama wiesz do kogo.

ROZALIA: Zwariowałaś?

PARASKEWA: To jest moje następne zadanie. Na nerwy. I na odwagę.

ROZALIA: Ale z ciebie… Znają mnie jako katoliczkę i Polkę. Po mamie. Mnie mogą zastrzelić. Powiedzą, że to dywersja. Słyszałaś, co ci twoi partyzanci z Olką zrobili?

PARASKEWA: Powiesz im, że ode mnie.

ROZALIA: A jeśli nie wrócę?

Przejeżdża wóz, na którym siedzi jakiś Pan.

JAKIŚ PAN: Proszę siadać, dziewczęta. Zabłąkałyście?

Dziewczyny siadają.

PARASKEWA: Do studni pan podwiezie?

JAKIŚ PAN: Jesteście Polki czy Rusinki?

ROZALIA: Rusinki, Rusinki.

Mężczyzna bierze kija i bije obydwie dziewczyny. Przy tym głośno śmieje się. Dziewczyny zeskakują z woza i uciekają.

JAKIŚ PAN: Zabierajcie się. Macie czarne podniebienia. Niech was czarna chmura zabierze.

Paraskewa biegnie. Obok studni Mykoła patrzy na zegarek. Ze złości bierze kamień do ręki i rzuca do studni. Idzie z tego miejsca. Przybiega Paraskewa. Nie spotkali się.

6

CHÓRZYSTKI

Wielkanoc 21.04.1946. Chór cerkiewny, w którym między innymi śpiewa Paraskewa i Rozalia. Mogą to być śpiewy barokowe.

Podwórko cerkiewne. Po liturgii ludzie z koszykami, paskami i pisankami gawędzą. Mykoła podchodzi do Paraskewy z Emiliją, ale zwraca się tylko do Emilii.

MYKOŁA: Chrystus zmartwychwstał. Jaką sukienkę ma piękna panienka!

EMILIA: Prawdziwie zmartwychwstał. Dziękuję, Panie Mykoło.

MYKOŁA: Naprawdę, bardzo ci pasuje ta sukienka. Piękna uroda, co tu powiedzieć. Przyjdź dzisiaj po południu na podwórko cerkiewne. Będą zabawy.

EMILIA: Przyjdę, Panie Mykoło.

MYKOŁA: Będziemy śpiewać i grać w mruganie. Będziesz w tej samej sukience? Bo nie można się napatrzeć.

EMILIA: Mam jeszcze jedną. Najpierw szyję dla swoich lalek, a potem dla siebie. Mam całą kolekcję. Chciałby pan zobaczyć? Mam nawet jedną lakę z czarnym podniebieniem. Chociaż ile razy nie zaglądałam ludziom do buzi, nigdy nie widziałam.

Śmieją się.

MYKOŁA: Słyszałem, jak pięknie dzisiaj śpiewałaś.

EMILIA: To Paraska śpiewa w chórze. Ja to nie mam słuchu.

Paraskewa stoi obok. Nie wie, jak reagować.

MYKOŁA: Chór dzisiaj śpiewał dziwną pieśń. Dzisiaj jest Wielkanoc i wszędzie powinno być Chrystus z martwych stał, a chór śpiewał jakieś stare kanty o Matce Boskiej podczas komunii.

PARASKEWA: O Matce Boskiej zawsze trzeba śpiewać.

EMILIA: Nie zdziwię się, że to Paraska tak zaczęła, a wszyscy za nią poszli. Pan regent skarżył się, że ona czasem wyrabia i podburza, bo chciałaby śpiewać tylko to, co jej się podoba, wyobraża pan sobie?

ROZALIA: Paraska nie tylko podburza, a jeszcze kpi!

JEDNA Z KOBIET: Będziemy jeszcze rozmawiać z tą buntarką, ale dzisiaj pięknie jednak zaśpiewałyśmy.

DRUGA Z KOBIET: Paraska jednak – cudowna!

TRZECIA Z KOBIET: No-no, Parasko, jeszcze zobaczymy, na co to wyjdzie.

JEDNA Z KOBIET: Proszę tak nie mówić, bo to jest oburzające. Tylko popatrzcie na nią, chyba myśle, że jest mądrzejsza od innych.

DRUGA Z KOBIET: Gdybym była na miejscu księdza, dałabym jej pokutę — po pięćdziesiąt pokłonów dziennie wciągu czterdziestu dni. Może wtedy nauczyłaby się pokory, a nie zadzierała nosa.
TRZECIA Z KOBIET: Ono jest takie cwane, że co tylko nie powiesz, zawsze zna, co odpowiedzieć. Słyszałam, że to diabeł jej głos taki piękny nosi, to znaczy widziałam. Przysięgam.

JEDNAK Z KOBIET: O Jezus Maria. Dzisiaj jest święto, proszę się uspokoić i mięć Jezusa Chrystusa w sercu.

DRUGA Z KOBIET: A ile to będzie pokłonów po pięćdziesiąt dziennie w ciągu czterdziestu dni? Mój Omelko miał po dwanaście, ale we Wielki Tydzień, bo on tak chodzi do spowiedzi na ostatnią chwilę, to on tak się męczył, jęczał, mówił, że mu łatwiej kopać w polu. To chyba tak grzechy z niego wychodziły.

TRZECIA Z KOBIET: No to trzeba policzyć. O jej, niewiadomo, czy to jest ciężki grzech, który ona zrobiła. Śpiewanie o Matce Boskiej to przecież nie picie gorzały. Może się po prostu pomodlić. Porozmawiam z księdzem, niech coś wymyśli.

PARASKEWA: Dwa tysiące.

Kobiety ucichają i milkną. Jedna z nich słodkim głosem.

JEDNA Z KOBIET: Myślisz, że dzisiaj jest tak duża taca?

PARASKEWA: Gdym miała bić pięćdziesiąt pokłonów w ciągu czterdziestu dni, to byłoby to dwa tysiące pokłonów.

DRUGA Z KOBIET: Jaka mądra jesteś. Już policzyłaś. Ty co, masz liczydło w głowie? To wszystko od złego.

EMILIA: Dla niej co zaburzyć tok liturgii, co kurę zarznąć!

Paraskewa niby niespecjalnie szturcha Emilię i u Emilii wydala koszym z rąk, z którego wszystko się wysypia.

PARASKEWA: O jej!

Emilia i Paraskewa zaczynają zbierać wszystko z powrotem do koszyka. Mykoła też pomaga.

EMILIA: Parasko, dlaczego cały czas jesteś taka niezgrabna?

MYKOŁA: I słowa nie potrafi dotrzymać.

EMILIA: Co pan ma na myśli?

PARASKEWA: Chodźmy do domu, babcia już woła. Chrystus zmartwychwstał.

Dziewczyny idą.

7

ECH SIOSTRZYCZKO! ECH BABCIU!

Paraskewa z Emilią zaczynają nakrywać stół na świąteczne śniadanie. Emilia krząta się, jest w dobrym humorze. Paraskewa milczy i wykonuje rozkazy siostry, która dobrze sobie radzi na kuchni.

EMILIA: (*do Paraskewy*) Pokrój chleb — ten jasny. Tylko tnij cieniutko, nie rób grubych kawałów. W tą miskę nałożysz ćwikły. Możesz jeszcze wytrzeć szklanki na kompot. A jeszcze trzeba jajka odebrać ze skorupy i na dwie części pokroić.

Wchodzi Tekla.

TEKLA: (*szeptem do Emilki)* Milu, tu Jakiw przyniósł dokumenty. A tu są nasze metryki z cerkwi. Weź to do siebie, schowaj, a później spalisz na ogniu. I więcej nie wspominaj o tych swoich lalkach. Jesteś już dorosłą.

EMILIA: Ale nie bawię się nimi. To są ludzie z naszej wsi. Nasza szopka!

TEKLA: *(bardzo stanowczo)* Nikomu tego nie pokazuj. Czy słyszysz, co do ciebie mówię? Zostaw to.

EMILIA: No dobrze.

TEKLA: (G*łośno)* Dawajcie szybciej. Zaprosiłam jednego pana z miasta.

Emilia niesie dokumenty do swojego pokoju i wraca. Tekla wychodzi.

PARASKEWA: Masz coś do tego nauczyciela?

EMILIA: Czy mam, czy nie mam, wezmę i pomrugam.

PARASKEWA: Pytam poważnie. Podoba ci się?

EMILIA: Podoba się, nie podoba się. Dla kogoś od kogoś czegoś połowa, dla kogoś dobre słowo.

PARASKEWA: Ale on nie jest dla ciebie. Znudzi cię rozmowami o książkach, filozofii, poezji. Przecież nie interesuje cię to!

EMILIA: A tobie co z tego? Znudzi, nie znudzi, a ktoś nitki wzrokiem zabrudzi.

PARASKEWA: Jakie nitki?

EMILIA: Mówią, że matka Mykoły posiada dużą szafę jedwabnych sukienek od naszej pani i ma najlepsze nitki oraz chusty amerykańskie, wyobrażasz sobie, jakie piękne lalki można uszyć z tych odcinków?

PARASKEWA: Jesteś całkiem głupia?

EMILIA: Głupia to chałupa!

PARASKEWA: *(szarpie ją)* Twoje rymy są tak niedoszłe, jak ta galareta.

EMILIA: O jej, nasza mamusia dostanie za to.

Emilię woła ojciec. Ona wychodzi. Paraskewa nerwowo zaczyna wycierać szklanki. Napotyka na słoiczki, schowane za kryształowymi kieliszkami w kredensie. W jednej z nich znajduje klucz, w innej widzi jakiś płyn, wącha, co jest w środku, wzdryga się na zapach. Jeszcze w innej znajduje ropę. Słyszy głosy, słucha.

TEKLA: Dzisiaj przyjedzie pan Karol. Obiecałam, że za niego wydamy Paraskę. Jest wdowcem. Dzieci niema. Pomoże nam wyremontować młyn, zamienić niektóre detale na nowe, a z naszą dziwaczką coś trzeba robić. Tylko zamążpójście ją uratuje od głupot.

IWAN: Starszy mężczyzna. Dla niej taki w sam raz, żeby swój honor schowała.

TEKLA: Tylko nie pij dzisiaj dużo, słyszysz? Jak Pan Bóg będzie dobry, to Emilkę oddamy za nauczyciela, a tą – za pana Karola.

ANNA: On chyba jest jakimś agentem zawerbowanym. Zarówno nam Paraskę, jak i młyn zabierze.

TEKLA: O, przypomniała się! Wiedziałaś, jak rodzić same dziewczynki, to znaj teraz, jak je oddawać.

Paraskewa rozbija szklankę i wybucha gniewem.

PARASKEWA: Nie pójdę ani za Karola, ani za Marola. Jak chcecie, możecie mnie zabić, choćby na tydzień zamknąć w młynie, może w ogóle przepadnie mi głos na wieli wieków. Ciekawe, kto będzie chciał się ożenić z niemą? Choćby będę tłukła głową w mur, nie wyjdę za niego. Pojadę na studia do Krakowa.

IWAN:*(śmieje się)*Komu tam będziesz potrzebna? Myślisz, że jesteś mądrzejsza od innych?

EMILIA: Tatku, goście idą. Stryjna z wujkiem Petrem oraz Iwanką.

IWAN: Chociażby jedna córeczka jest normalna.

TEKLA: Ponieważ jest do nas podobna.

Tekla oraz Iwan śmieją się. Anna milczy. Paraskewa w gniewie wychodzi, w rękach ma słoiczek z ropą. Wchodzi do pokoju siostry, kradnie dokumenty, które dała jej babcia. Pośród pokoju wisi nowa sukienka Emilii. Paraskewa chce ją oblać ropą i podpalić. Ma przy sobie zapałki, ale w końcu nie robi tego. Bierze dokumenty i wychodzi.

8

MAMO, MATULEŃKO!

Anna prasuje obrusy starym żelazkiem. Przychodzi Paraskewa. Jakiś czas ona milczy.

ANNA: Jadłaś?

PARASKEWA: Jadłam.

Pauza

ANNA: Idź, usmaż sobie jajko, jak chcesz jeść. Jest barszcz i kiełbasa wędzona ze świąt została, grzyby, ćwikła z chrzanem jest, gołąbki, weź sobie smalec i podgrzej.

PARASKEWA: Nie jestem głodna.

ANNA: Gdzie byłaś?

PARASKEWA: Czytałam. Dzisiaj idę do młyna. Kuźmyk przyjedzie po ziarno.

ANNA: Też bym tak chciała poczytać. Do naszej czytelni przywieźli wiersze Łesi Ukrainki, inne książki. Wzięłam tą książkę, otworzyłam, a ona pachnie! Więcej czasu nie czytałam, tylko wąchałam i byłam szczęśliwa.

PARASKEWA: Chcesz, przyniosę ci jutro z biblioteki.

ANNA: No… Cały czas jest jakaś praca i praca, i końca nie widać. Zawsze niema czasu. *Pauza.* Jak nie chcesz jeść, to czemu siedzisz? Weź – tam trzeba pozamiatać, a jak nie, to kukurydzy trzeba zmielić.

PARASKEWA: Chciałam coś mamie powiedzieć.

Anna prasuje.

PARASKEWA: Nie wyjdę za tego Karola.

Anna prasuje.

PARASKEWA: Widziałam go. Jednego razu byłyśmy w lesie z Rozalką i on jechał na wozie. Najpierw powiedział – proszę siadać, a potem pobił nas kijem.

ANNA: Tak wam i trzeba. Po co to łazić po lasach!

PARASKEWA: Nienawidzi Ukraińców. Mówił, że mamy czarne podniebienie.

ANNA: w domu jest dużo roboty, a ona gdzieś łazi lasami!

PARASKEWA: Proszę, niech mama postoi za mnie, będę całą siłą walczyć. Chcę na studia. Pan Mykoła powiedział, że pomoże mi pojechać do Krakowa. Przecież wie mama, jaka jest nasza baba i jej synek, to znaczy mój ojciec.

Anna przechodzi na żart.

ANNA: No słuchaj, co ty wymyślasz? Robota ci klepki wstawi. A o ojcu proszę tak nie mówić.

PARASKEWA: Widzę, jak się męczysz. A ja wyjdę jednak za tego, kogo kocham.

Anna daje jej obrus.

ANNA: Weź, idź nakryj na stół. I świecznik tam połóż.

PARASKEWA: Bardzo cię proszę.

Anna robi wygląd, że jest bardzo zajęta. Zaczyna nerwowo się zachowywać. Przestawia jakieś naczynia z miejsca na miejsce. Chaotycznie chodzi po pokoju. Paraskewa płacze.

ANNA: Mój Boże, kiedy mam to wszystko zdążyć, nic mi nie pomagasz.

Paraskewa przytula mamę i płacze. Anna jest nerwowa i znowu chaotyczna w poruszaniu się.

ANNA: Weź ścierkę i przecieraj szklanki kryształowe po świętach.

PARASKEWA: Przed Wielkanocą to zrobiłyśmy. Mamo, czego tak się boisz?

Anna milczy.

PARASKEWA: No jeśli tak – to teraz przetrę. I coś ci pokażę.

Wyciąga schowany słoiczek.

PARASKEWA: Czy jest tu woda święcona?

ANNA: Może i święcona. Babcia nasza o tym może wiedzieć.

PARASKEWA: Babcia może wiedzieć, mówisz? Coś ta woda nie pachnie święcono… *Wącha*. Wiem, Wiem, że pijesz.

ANNA: Co ty… Jak mogłaś?…

PARASKEWA: Opowiem wszystko ojcu i babci i pokażę twój schowek. Myślisz, że nie widzę? Być może oni nie widzą, a ja wiem wszystko.

ANNA: Skąd to wzięłaś? Czy ci nie wstyd?

PARASKEWA: No stań po mojej stronie. Nic się nie stanie z tymi obrusami. Chodź, poczytamy razem wierszy. Jak nie masz siły powalczyć za siebie, powalcz za mnie. Będziemy miały więcej siły razem. Proszę…

Anna ze złością zabiera słoik i chowa. Milcząco i nerwowo kontynuuje prasowanie kolejnego obrusa.

PARASKEWA: No jeśli tak, to i mama będzie żałować. Wszyscy będziecie żałowali.

Paraskewa wychodzi. Anna próbuje biec na nią, ale w końcu zatrzymuje się.

9

JEJ UCZYNEK

28 kwietnia 1946 roku. Wchodzą żołnierze. To jest Ludowe Wojsko Polskie. Ludzie ze wsi masowo jadą z wozami, kurami, zwierzętami, rzeczami.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Szybciej. Czemu płaczesz? Dostaniesz tam to samo, co tutaj, jeszcze lepsze. Szybciej na dworzec, może nawet dzisiaj pociąg was zabierze.

Podchodzi Paraskewa.

PARASKEWA: Proszę Pana, widzi pan ten dom? Tam też mieszkają Ukraińcy, tylko się ukrywają.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Gdzie?

PARASKEWA: Tam. W tej chacie.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Tam mieszka jakaś Jadwiga Kapucyn. Jest Polką. A ty skąd wiesz?

PARASKEWA: Mogłam tego panu nie mówić. Oszukali was. Mam tu prawdziwe papiery. A Jadwiga Kapucyn nie żyje.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Gdzie są? W lesie?

PARASKEWA: W piwnicy.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Niema tam żadnej piwnicy, sprawdzałem.

PARASKEWA: Tam, gdzie się kryje siano, za stodołą.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: A ty kim jesteś?

PARASKEWA Jestem Rozalią Pograniczną. Nie musiałam tego panu mówić.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Teraz sprawdzę.

Żołnierz idzie do miejsca, na które pokazała Paraskewa. Dziewczyna ucieka na górę i chowa się w dzwonarni cerkwi. Dziewczyna zamarła.

KANTOR: Tu ktoś jest.

ANNA: To kot albo mysz. *Śmieje się.*

KANTOR: Kochanie, za dużo wypiłaś tym razem.

ANNA: Nie zdążyłam się schować. Zobaczyłam żołnierzy i wylała mi się woda. Mówiłeś, że to będzie jutro. Jeszcze Perepyłycha przeszła mi drogę z pustymi wiadrami. Miałam się schować z nimi. Nie widziałam tylko Paraski dzisiaj.

KANTOR: Siedź cicho. Cicho!

ANNA: Co tam?

KANTOR: Mój ty Boże! Jezus Maria! Znaleźli ich.

ANNA: Kogo?

KANTOR: Wyprowadzają ich.

ANNA: Dokąd?

KANTOR: Do radzieckiego raju, gdzie jeszcze?

ANNA: Można pomyśleć, że tutaj jest miodem namazane. Przecież to niemożliwie.

Chce iść.

KANTOR: Siedź cicho.

ANNA: Paraska jest z nimi?

KANTOR: Nie widzę jej.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Zbierać się!

IWAN: Tutaj urodził się mój ojciec, mój dziadek, pradziadek, nigdy nie pojadę.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Zastrzelę cię teraz.

Tekla staje na kolana, zaczyna błagać.

TEKLA: Cicho. Janeczku. Proszę was, zlitujcie się. Tutaj jest moje wszystko, nasz dom, nasz młyn, nasza ziemia, nasze groby. Błagam, zostawcie nas. Dam, dam ci dolary.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Zamknij ryj, babo, dolarami wytrzesz se dupę. Myślałaś, że jesteś lepsza od innych? Ciesz się, że życie tobie zostawiłem, a ona kurwa za chałupą płacze.

On ją odpycha. Iwan podbiega i zaczyna bronić matki. Żołnierz uderza go w twarz. Emilia chaotycznie zbiera swoje rzeczy, wszystko co może zabrać, chowa lalki. Nadbiega Anna. Jest pijana.

ANNA: Gdzie jest moja córka? Gdzie jest moja córeczka?

EMILIA: Tutaj jestem, mamo, co jest z tobą?

ANNA: Jesteś córką swego ojca. Gdzie jest Paraska? Gdzie jest Parasoczka?

IWAN: Gdzie byłąś?

ANNA: Kocham Jakowa, kocham Jakowa, Jakiw, jesteś tutaj? Mówiłeś, że pójdziesz za mną.

TEKLA: Mój Boże, ono jest pijane.

Iwan uderza Annę. Żołnierz ich wygania. Emilia rzuca klucz do studni.

TEKLA*:* Długo byliśmy na stacji. Płakałam całą drogę. Moja ziemia uciekła s pod nóg. Jak byłam maleńką, wróżka-włóczęga przykazała, abym się nie trzymałą rzeczy i domu, bo i tak moim nie będzie. Udawałam, że nie wierzę, ale pamiętam te jej słowa. Nikomu tego nie mówiłam, to wszystko jest w mojej głowie. I czułam jak jakaś linia ognia, granica niewidzialna była między nami. Sama byłam tą granicą. Mój syn zaczął tak pić. Tak pić. A synowa, nie będę nawet mówić… Myślałam będziemy tak tydzień-dwa i wrócimy, tym bardziej, że Parania została, schowała się jakoś, zaopiekuje się wszystkim. Jaka nie jaka, a jest naszą.

EMILIA: Mogłam wziąć tylko kilka lalek. I czułam jak jakaś linia ognia, granica niewidzialna była między nami. Sama byłam tą granicą. Płakałam za lalkami, jak za dziećmi, bo w każdą z nich włożyłam duszę.

10

JEJ ZIEMIA

Paraskewa patrzy w lustro. Przymierza sukienkę Emilii. Jedną, potem drugą. Pozuje przed lustrem. Zaczyna się śmiać. Później nagle zrywa z siebie sukienkę i tnie ją nożyczkami, rozdziera. Znajduje lalkę, którą jej kiedyś podarowała siostra. Zaczyna płakać. Krzyczy bez głosu. Biegnie. Może być muzyka, dym. Paraskewa siedzi obok studni, gdzie kiedyś na nią czekał Mykoła.

PARASKEWA: (*do lalki*) Pusta wieś. Mało domów zostało, w których mieszkają ludzie. Lepiej wiesz, jak to żyć, kiedy niema do kogo zagadać. W pustce? Jest kilka domów, w których zostali

ludzie. Kilka rodzin polskich, cztery ukraińskie, nasza miała być piąta. A tam kiedyś mieszkała Rywka. Pamiętam, jak bili jej brata i rozkazywali śpiewanie hymnu polskiego – tam w tym miejscu. Oni zniknęli z oczu i nikomu o tym nie mówię, to wszystko jest w mojej głowie. Niby kamień spadał na moją rodzinę, a chciałam, żeby spadł na mnie. I niby chciałam podłożyć swoją głowę, żeby została rozbita do bezpamięci, ale jednak leciał na nich przeze mnie. I czułam jak jakaś linia ognia, granica niewidzialna była między nami. Sama byłam tą granicą. Nie możesz nic powiedzieć. Kiedyś też nie mogłam nic powiedzieć. *Pauza.* Czemu tak patrzysz? Emilia mnie widziała. Zrobiła ci takie same brzydkie oczy, jak moje. Taką samą brzydką buzię, takie włosy, takie straszne, niełądne, rozczachrane, jak moje. Łajza!

Wyrzuca lalkę. Podchodzi Mykoła. Podejmuje lalkę, przynosi i daje Paraskiewie.

PARASKEWA: Szukasz kogoś?

MYKOŁA: Chyba tu kogoś można znaleźć? Pusta wieś, chyba duchy mogą tu być.

PARASKEWA: Ludzie nie zmarli, tylko zostali wywiezieni, są żywi.

MYKOŁA: Skąd wiesz?

PARASKEWA: Wiem, wierzę w to.

MYKOŁA: Tu przyjadą inni ludzie. Nigdy już tak nie będzie, jak było.

Jakiś czas patrzą na siebie. Zaczynają całować się, kochać się. Rozalia podgląda obok i masturbuje.

11

TEŚCIOWA

Wanda i kantor. Wanda poprawia sukienkę na manekinie i pali munsztuk. Rozalia pierze.

KANTOR: To dla synowej?

WANDA: No co Pan mówi? To są ubrania naszej pani. Ostatni raz ubierała się w nie na Boże Ciało, jak jeszcze była tutaj. Wtedy, pamięta pan, była ona taka wypasiona i piękna.

KANTOR: Pamiętam, po co mam nie pamiętać.

WANDA: Miała iść na mszę i chciała ubrać sukienkę z koronką. Miała kazać przemówienie, bo to jej Wojtuś szedł do pierwszej komunii. A ona raz i nie może sapnąć guzik. Puściło po szwach. Wtedy przyszli do mnie i szyłam na niej. Mój ty Boże, jak ona mi dziękowała. Jej peleryna wciąż lśni. Tak dobrze pasowała do twarzy Adeli Hrodzickiej. Ach, co to była za kobieta!

KANTOR: Ślub wezmą w naszej cerkwi Parawkewy, ale poprowadzi ją ksiądz.

WANDA: No słuchajcie, już jak będzie, tak będzie. Tylko żeby mój Mykoła nie męczył się.

KANTOR: No ludzie mówią różne rzeczy. Zapisałem dom Kormoszów na zmarłą Jadwigę Kapucyn. Przyszła jej rodaczka z Ropienki – Sylwia Kapucyn. A oni wszyscy schowali się do piwnicy. Jak tak się stało, że ten żołnierz ich wykrył, nie wiem. Tylko Paraska wiedziała o tym miejscu.

WANDA: Jeszcze nas zaprzepaści na tym świecie.

KANTOR: Oj, czasy są takie, że wszystko do góry nogami – Lachy za San, Ukraińcy – za Sian. Miesiąc temu zamordowali generała Karola Świerczewskiego obok Jablinki. Polacy tego tak nie zostawią. Brat mojej żony jest oficerem. Powiedział mi, że i tak, i siak tu nie będziemy.

WANDA: Fuj na ciebie. Róża, jadę dzisiaj do miasta. Barszcz ugotujesz i abyś zdążyła z tym praniem, bo jak deszcz, to nie wyschnie.

Wanda wychodzi. Rozalia pierze. Wchodzi Paraskewa.

PARASKEWA: Jesteś sama?

ROZALIA: Jak widzisz. Piorę dla brata koszule i bieliznę.

PARASKEWA: Przyszłam właśnie zapytać, może trzeba coś pomóc?

Rozalia zapala munsztuk matki. Paraskewa otwiera szafę pani Wandy. I zaczyna wyciągać stąd bardzo piękne sukienki.

PARASKEWA: Wow! Jaka ślicznota! Wiec te piękne sukienki naprawdę istnieją. Dlaczego nigdy nie ubierałaś się w te rzeczy?

ROZALIA: Bo to nie jest moje.

PARASKEWA: Póki niema twojej matki, przymierzę. Wow! Jaka tkanina! To prawdziwy jedwab.

Paraskewa ubiera się w sukienkę i piękny kapelusik.

PARASKEWA: Ale będziesz miała piękny posag.

ROZALIA: Powiedziałam już, że nie będę miała. To wszystko należy do Adeli Groździckiej z domu Kmitów.

PARASKEWA: Przecież już dawno temu wyemigrowała do Ameryki. Cała ich rodzina wyjechała jeszcze przed wojną.

ROZALIA: Tego kapelusza nie tylko nie wolno dotykać, mama zabrania nawet na niego patrzeć.

PARASKEWA: Ale przecież wisi na widocznym miejscu.

ROZALIA: Tych wszystkich rzeczy nie wolno dotykać.

PARASKEWA: Nosisz jakieś obdarte łachy, mając w domu takie śliczności? Czy nigdy nawet nie przymierzałaś je, jak matka jeździła do Leska?

ROZALIA: Nie.

Paraskewa wyciąga sukienki i ogląda je.

PARASKEWA: O, mogę tą wziąć? Przecież nikt nie widzi.

ROZALIA: Plotkują o tobie.

PARASKEWA: A o kim nie plotkują?

ROZALIA: Myślisz, że ludzie nie wiedzą, że to przez ciebie twoich wykryli?

Paraskewa zmienia się na twarzy. Zaczyna zdejmować sukienkę.

ROZALIA: Znałaś, jak porozrzucać wszystko, to proszę ubrać tą sukienkę na wesele.

PARASKEWA: No co ty! Mam swoją.

ROZALIA: To nie jest twoja, tylko Emilii.

PARASKEWA: Zszyję sobie.

ROZALIA: Ubierzesz o tą i kapelusik, zobacz, jak ładnie i jak ci pasuje!

PARASKEWA: Ale, ale, nie mogę.

ROZALIA: To jest moje ostatnie zadanie. Umawiałyśmy się – dopóki ktoś z nas nie wyjdzie zamąż. I widzisz. Przyszedł twój czas.

PARASKEWA: Ale nie możesz.

ROZALIA: Nawet nie zapytałaś, jak zaniosłam ten dzbanek. Mało co brakowało, żebym życiem zapłaciła przez twoich banderowców. Jeden z nich był bardzo wściekły, że osobiście nie przyszłaś. Mieli nadzieję na ciebie. I ja mam nadzieję, że będziesz prawdziwą księżniczką na swoim weselu.

Słychać szum. Paraskewa szybko zapycha wszystko do szafy. Rozalia kontynuuje pranie. Paraskewa ucieka. Scena plastyczna. Najpierw przychodzą polscy chłopi i rabują puste domy.

12

JEJ WESELE

Wesele. Stary młyn. Dwie-trzy skrzypce i bubeń. Paraskewa i Mykoła są po środku. Paraskewa jest szczęśliwa. Póki trwa wesele, gra muzyka, kilka ludzi tańczy. Paraskewa w zwykłej wyszywance i spódnicy. Bez kapelusza i sukienki.

WANDA: Niech Pan Bóg was błogosławi!

MYKOŁA: Drodzy goście! Dziękuję, że w takim niewielkim gronie przyszliście do nas rozdzielić radość w starym młynie. Mamy trochę ciasta, i troszeczkę horiłky, bo dużo niema.

PARASKEWA *(Do Mykoły)*: Ciężka była noc.

MYKOŁA: Jakie szczęście, że zdążyłaś się schować.

PARASKEWA: Z mojej chaty ukradli wszystkie ikony i tą Matkę Boską, którą dziadek przesłał z Ameryki. Wszystkie srebro. Skrzynię babci.

MYKOŁA: To polscy chłopcy z obu wsi zbierają się w grupy i rabują puste domy po wioskach.

PARASKEWA: Dobrze, że to było wczoraj, a nie dzisiaj. Mamy przed sobą całe życie.

Gra muzyka. Wesele. Do wsi wchodzą upowcy.

UPOWIEC 1: Jak nie naszym ludziom, to nikomu.

UPOWIEC 2: I tutaj wszystko porabowali.

Zapalają ogień i podpalają puste domy. Podchodzi Rozalia.

UPOWIEC 1: Polka czy Ukrainka? *Kieruje na nią broń.*

UPOWIEC 2: Nie ruszaj. Znam ją.

ROZALIA: Tam, w starym młynie Paraskewa Kormosz wychodzi za mąż.

UPOWIEC 2: To ta sama, która nam przyniosła to, co miała?

ROZALIA: Tak, to ja jestem.

UPOWIEC 2: Zaprowadzaj.

Upowcy wchodzą na wesele, łamią skrzypce muzykom, biją mężczyzn. Słychać dzwięk dzwonów. Może być ogień.

ROZALIA: Wieś płonie!!!

Pojawia się Pani Jadwiga. Ona tańczy. Ma przy sobie niewielki domek-młyn, otwiera go, a tam są lalki Emilii.

13

JEJ CIAŁO

13 maja 1947 roku. Poranek. We wsi zaczęła się akcja «Wisła». Paraskewa jest w ciąży. Poród już blisko. Siedzi z podjętymi nogami do góry. Wchodzi Mykoła. Całuje ją.

MYKOŁA: Czy nogi znowu są opuchnięte?

PARASKEWA: Z rana jeszcze tak siak, a pod wieczór to już całkiem źle. Rozalia prawie nie rozmawia ze mną. Twoja matka mówi, że udaję, aby nic nie robić. Ale na prawdę kręci mi się w głowie, świeczka tak mocno miga, jak płonie. Nasza sąsiadka miała takie same objawy i zmarła dwa lata temu po porodzie. Trojkę dzieci osierociła.

MYKOŁA: Trzy kobiety w domu – to nie jest proste. Już rozmawiałem z mamą i jeszcze raz porozmawiam. Wybacz jej. Wierzę, że uda się znaleźć podejście.

PARASKEWA: Nie zasługuję, żeby być z tobą.

MYKOŁA: No co ty mówisz! Serce moje, kochanie! Całuje ją.

PARASKEWA: Przynoszę ludziom same nieszczęścia. Potem i tak tracę to, co nie jest moje. Trzeba było wybierać inną drogę, trzeba było samej wykonać to zadanie, a ja uwierzyłam, że pojadę na studia.

MYKOŁA: Zadanie?

PARASKEWA: To są nasze stare zabawy z Rozalią.

MYKOŁA: Zadanie zawsze można jeszcze wykonać.

Paraskewa milczy. Patrzy w jeden punkt.

MYKOŁA: Co się z tobą dzieje? Jesteś sama nieswoja. Posłuchaj, niech wszystko się uspokoi i znajdziemy sposób na powrót twoich rodaków.

PARASKEWA: Nasz dom porabowali Polacy z sąsiedniej wioski, a potem banderowcy ją spalili. Gdzie mają wracać? Młyn, który był dla mojej babci ważniejszy od dzieci i wnuków, został skonfiskowany przez polski urząd komunistyczny.

MYKOŁA: Czasami myślę, że to wszystko przez ropę. Ropa – to krew wojny. I mam wrażenie, że wojna nie skończyła się. A można było zarabiać, rozwijać. Ile tu jej ropy pod ziemią?

PARASKEWA: *Wącha odzież Mykoły.* Gdzie byłeś? W lesie? Co tam robiłeś?

Mykoła przytula ją.

MYKOŁA: Kochanie, wszystko u nas będzie dobrze i nie słuchał ani matki, ani Rozalii. Dobrze? Chodźmy zjemy śniadanie, bo mamy dużo pracy.

Wchodzą do kuchni. Tam kłócą się Wanda i Rozalia.

ROZALIA: Jest jeszcze pół chleba. I mleko świeże. Wzięłam tylko jeden kawałek. Może w ogóle mam nie jeść? Bo Mykoła teraz za trzech?

WANDA: Mykoła jest za siebie. A ty popatrz na siebie, jaki tyłek ci wyrósł. Trzeba się pilnować. Nie jedz chleba tak dużo.

Rozalia ze złością zostawia niezjedzone śniadanie.

ROZALIA: Idę w pole.

WANDA: Mykoło, siadaj jeść. Masz tu pieczywko, mleko Róża przyniosła. Może przygotować ci jajecznicę? Czy może chcesz kaszkę?

Świst. Rozalia wygląda przez okno.

ROZALIA: Znowu żołnierze. A to ludzie z wozami, bydłem idą ze strony Brelikowa i Ropienki. Czyż była to prawda i nas znowu wysiedlają?

MYKOŁA: Zbieramy się. Pojedziemy razem z ludźmi z naszej wsi. Nam tu dobrze nie będzie.

WANDA: Co ty wygadujesz?

MYKOŁA: Mój ojciec był Ukraińcem, jestem chrzczony w cerkwi, to ty ochrzciłaś Rozalię w kościele. Spotkałem jakoś Ryśka z Leszczowatego. Powiedział, że do nich przyjechali górale z Podhala i oni do niego – «banderowiec» i «banderowiec», «Ukrainiec» i «Ukrainiec». Musiał im świadectwo urodzenia pokazać, że był ochrzczony w kościele. Nie wierzą, drażnią go, obrażają.

PARASKEWA: Ale to są Polacy, swoi przecież.

MYKOŁA: Polacy są swoi, a wioska obca nam się stanie.

PARASKEWA: Ale i tam, na jakiejś północy obca ziemia nam będzie!

MYKOŁA: Będziemy się trzymać razem.

PARASKEWA: Nie trzeba tego robić, proszę.

WANDA: To ta twoja żonka ci tak przykazała? A teraz udajesz, umiesz grać rolę! Tylko chleb nasz zjadasz i brzuch ci jest wymówką! Gdyby nie dziecko, znałabyś swoje miejsce.

MYKOŁA: Mamo, proszę przestać.

WANDA: Jak mam jechać? Tu się urodziłam.

Wchodzi żołnierz.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Na wyjście. Macie półgodziny, żeby się zebrać. Na dworcu dadzą wam jedzenie. Nic nie można brać.

WANDA: Przecież jestem Polką. Jestem katoliczką.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Mam zapisane, że gospodarz tego domu — Ukrainiec. Sprawdzaliśmy dokumenty bardziej rzetelnie.

WANDA: Gospodarz tego domu już nie żyje od pierwszego dnia wojny, wojna się skończyła dwa lata temu. Tu ja jestem gospodyni domu.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Proszę pokazać papiery.

WANDA: Tu są.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Muszę zapytać porucznika.

MYKOŁA: Mamo, jedziemy. Zbieramy się.

Żołnierz ogradza dom drutem kolczastym. Rozalia zaczyna się zbierać. Paraskewa się zbiera. Wanda płacze i zaczyna zbierać swoją szafę z pięknymi sukienkami i kapeluszami. Tą nieruszoną odzież ciągnie ze sobą do wagonu towarowego pociągu. Rozalia wyrzuca klucz od domu do studni.

14

JEJ STRATA

Wagon towarowy. W nim są przeważnie kobiety. W wagonie jest dużo ziarna, stoją miechy z ziarnem. Ludzie – kto jak. Jadą w milczeniu. Rozmowę kobiet można odtworzyć tylko przy używaniu głosów.

JEDNA KOBIETA: W Leszka krowa urodziła cielę. Zastrzelili biedną, a cielę zostało… Boże…

DRUGA KOBIETA: A żona jego brata urodziła dziecko i już skończył rok. To ona mu daje do zjedzenia, żeby przeżył, a młodą wygania na dwór, żeby nie widziała.

TRZECIA KOBIETA: Bo kto przecież wierzył w komunizm, teraz będzie gryzł gwiazdy czerwone.

JEDNA KOBIETA: A słyszałyście, że jest na świecie ryba, która rodzi się w rzece, płynie do morza, tam poluje, rośnie, a potem wraca do swojej rodzimej rzeki w górę rzeki, składa ikrę, produkuje potomstwo, a te ryby umierają i wszystko zaczyna się od nowa, w kółko.

Stacja Oświęcim. Wchodzą żołnierze. I zabierają mężczyzn do obozu koncentracyjnego «Jaworzno».

JEDEN ŻOŁNIERZ: Iwan Antoniszyn, Konstanty Kołodziej, Eliasz Górniak, Mikołaj Pograniczny — na wyjście.

PARASKEWA: Dokąd ich zabieracie?

JEDEN ŻOŁNIERZ: Jeśli pani jest żoną kogoś z tych mężczyzn, to też na wyjście.

DRUGI ŻOŁNIERZ: Ma rodzić. Ciężarna jest. Zostaw ją.

PARASKEWA: Rób co chcesz, możesz mnie zabić.

WANDA: On jest moim synem. Niech pan mnie zabierze. Gdzie go zabieracie?

JEDEN ŻOŁNIERZ: Jest podejrzany o współpracę z UPA. Pojadą w lagru w Jaworznie. Posprzątaj pani wagon od ziarna. Zabieraj się z moich oczu. Żebym cię nie widział. Won.

Mykołę oraz innych mężczyzn zabierają. Pociąg jedzie dalej. Paraskewa płacze.

WANDA: Czemu ryczysz? Sama go namówiłaś, a teraz płaczesz? Syna mi zaprzepaściłaś. Won z oczu. *Kaszle.* Tutaj to ziarno, niema czym oddychać. Mam astmę. Powietrza!

Paraskewa chce krzyczeć, ale nie może. Otwiera buzię, ale nie może wydać dźwięku. Paraskewa siedzie w ziarnie. Lata mucha, Paraskewa chce jej się pozbyć.

MYKOŁA: Jedną z tortur były «żabki». Wstawaliśmy o szóstej i to była taka gimnastyka — kucając chodzić wokół baraków. Żyłem zmyślą, że mam przeżyć i zobaczyć Paraskewę. Niewidzialna granica, która nas dzieliła stała się widoczna. Okazało się, że to droga, po jednej stronie — miłość, a po drugiej — strach i ból. Była mżawka i myślałem, że to na kilka dni i mnie odpuszczą. Nas przywieźli w obóz koncentracyjny Jaworzno. Jest miasteczko górnicze w Zagłębiu krakowskim węgla. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego utworzyło filię obozu Auschwitz-Oświęcim. Nie było tylko komór gazowych i krematorium. Po tym, jak Jaworzno zostało wyzwolone przez Armię Czerwoną 19 stycznia 1945 roku, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wykorzystywało go jako więzienie dla wojskowych Armii Krajowej, jeńców niemieckich, volksdeutschów oraz Ukraińców podejrzanych o współpracę z OUN-UPA.
Jeszcze gorzej było stać na jednej nodze pod drutem elektrycznym i trzymać jedną ręką wyciągniętą w górę dwie cegły. Podczas tego torturowania wszyscy tracili świadomość. Też straciłem. A jeszcze gorzej było trafić do piwnicy podziemnej, gdzie było dużo zimnej wody po kolana. To było pod ziemią. Jak byłem dzieckiem, to opowiadano mi bajki, że pod ziemią jest piekło, które jest gorące i płonące oraz im więcej grzeszyłeś, tym więcej odczuwasz, jak cię piecze. Ale to nieprawda. Nie trzeba nawet grzeszyć, żeby to zobaczyć. W piekle jest — ciemno, mokro, wilgotno, pachnie

pleśnią, piwnicą, śmiercią, niebyciem. Więźnia wiązano pasami za ręce i wieszano na nich. Czasem na dwanaście godzin, czasem na dwadzieścia cztery. Kiedy po raz pierwszy wprowadzili mnie do środka, było pusto, a kiedy zamknęli drzwi, podłoga zaczęła wypełniać się wodą. Ta niewidzialna granica stawała się widoczna - granica między powietrzem a wodą, między ziemią a ziemią. Ta linia była moim ciałem — częścią suchą i mokrą. Nas bili przez cały czas – bez przyczyny, za cokolwiek. Jakoś przynieśli nam martwego kota i przykazali księdzu greko-katolickiemu urządzić pogrzeb. Narzucili na niego jakąś brudną płachtę i przykazali, żeby odprawiał. Wszyscy mieli się śmiać. Nikt się nie śmiał, dlatego każdego pobili.
Podczas przesłuchania ciągle mnie pytali — czy ty znasz banderowców? Czy nosiłem im jedzenie? Powiedziałem, że nosiłem, chociaż nie wszystko mi się podobało i nie zgadzałem się z nimi. Jednego dnia mnie uderzyli i bili. Pomyślałem, że mam się trzymać, mam cel, mam sens dla życia, ale mnie bili, i bili, i bili, i bili, i bili…

15
JEJ JEDNAK ZADANIE

Przystanek. Wszyscy obok pociągu. Dwóch żołnierzy rozdają jedzenie. Chleb i herbatę. Rozalia przynosi chleb, daje Wandzie, a sobie bierze dwa kawałki. Paraskewa chce coś powiedzieć, ale nie może. Napada na Rozalię i między nimi rozpoczyna się walka. Podczas walki Paraskewa zrywa z Rozalii spódnicę i widać wielką plamę krwi. Paraskewie udaje się zabrać swój kawałek chleba i ona go je. Rozalia chowa się od wstydu w kąt.

WANDA: (*do Rozalii*) Ukryj się. Wstyd. Wstyd.

JEDNA KOBIETA: Nieczysta, nieczysta! Ukryj się. Tu są obce mężczyźni.

DRUGA KOBIETA: Po co przyczepiłyście się do biednej dziewczyny! A wy co, zamiast kupy gówna bukiety ze stokrotek robicie? Jeszcze jedne nietknięte dziewice.

TRZECIA KOBIETA: Jej nawet własna matka nie broni, mogłaby chociaż podejść do niej. Tutaj jest dużo mężczyzn, niech przeczeka, aż się zrobi ciemno.

WANDA: (*do Paraskewy*) A ta tylko i wie, jak jeść nasz chleb. Podła.

Wszyscy jedzą chleb i piją herbatę. Do Rozalii, która siedzi w kącie raptem zaczyna się czepiać jeden z ochroniarzy pociągu. Próbuje się odbijać, wszystkie inne kobiety są przestraszone, udają, że zauważają, tylko przeglądają się. Zaczyna latać mucha i brzęczeć. Paraskewa słyszy tylko muchę, brzęczenie której staje się nieznośnym. Ona bierze koszyk z sukienkami i kapeluszami Wandy i podchodzi do żołnierza, który prawie gwałci Rozalię. On zwraca na nią uwagę i zastanawia się. Ona długo nie może przemówić słowa, jąka się.

PARASKEWA: Ooooo…odddasz

Żołnierz nastawia na nią broń.

PARASKEWA: Ooooddd….asz ssssssswwwwwwojej żżżżżonie.

Zzzzoooostaaaaw jjją ją ją).

Żołnierz bierze cały koszyk z sukienkami i kapeluszami, ogląda go, zabiera i idzie.

PARASKEWA: Tttt-to twwwooooje ooooossss-sstatnie za-za-zadanie.

Rozalia płacze.

16

CÓRKA

8 czerwca 1947 roku. Wieś w okolicach Słupska obok morza. Dom, w którym kiedyś mieszkali Niemcy. Zostali również wysiedleni. Tuż urodziło się dziecko i płacze. To jest córeczka. Paraskewa jest w stanie otępienia, nie reaguje na niemowlę. Rozalia nosi dziecko. Potem kładzie je obok Paraskewy. Idzie do miechu z kaszą kukurydzianą.

ROZALIA: Już nie mogę jeść tą kaszę kukurydzianą. W niej są myszy. Boże, jakie piękne naczynia. Jaki talerzyk, srebrne widelce. A jeść niema czego. Gdzie są ci ludzie, którzy tutaj mieszkali?

WANDA: Tutaj mieszkali Niemcy. Niemcy zamordowali twojego ojca.

ROZALIA: Gdzie są teraz?

WANDA: Tam, gdzie i my z tobą. Tylko że nikogo nie mordowałyśmy.

ROZALIA: Wątpię, że i ci ludzie zabijali, ale może wspierali. Pauza. Co będziemy jeść? Tutaj są myszy w miechu. Fuj!

WANDA: Jak się zrobi ciemno, pójdziesz i nakopiesz ziemniaków na wsi, u ludzi w ogrodach.

ROZALIA: Już jest ciemno.

WANDA: Poczekaj jeszcze chwilę.

ROZALIA: A jak mnie złapią?

WANDA: Nie złapią. A jak złapią, odgryziesz im rękę. *Śmieje się.*

ROZALIA: Chcę jeść. Boże, czemu to dziecko tak krzyczy?!

WANDA: Chce jeść.

ROZALIA: Paraska, Paraska, Słyszysz?

Paraskewa nie reaguje. Rozalia bierze dziecko na ręce i nosi, próbuje wydobyć mleko z piersi Paraskewy, mleka niema.

ROZALIA: Parasko, rób coś.

WANDA: Dziecko i tak umrze. Już jest ciemno, trzeba zanieść do stodoły, żeby nie było słychać płaczu i zostawić na noc. Z rana będzie już zimne. Tutaj go zakopiemy.

ROZALIA: Mamo, czy ty zwariowałaś?

WANDA: Kiedyś tak często robili. Dzieci dużo się rodziło. Nie było czego jeść. Jak nie dawali rady, był to najmniej boleślny sposób. Pomarznie, pokrzyczy i ziemia weźmie jego ciało z powrotem.

ROZALIA: Maraska, Parania, wstawaj. Słyszysz, to jest moje zadanie! Wstawaj!

Bierze dziecko, nosi na rękach nerwowo.

ROZALIA: A-aa, a—aaa. Kotki dwa — szare, bure obydwa. Dwa po polu latały, dziecku spać nie dały. Nakarmiłabym cię. Boże, no weź moją pierś. Bierz.

Dziecko krzyczy. Wanda podchodzi do Rozalii i bierze dziecko.

WANDA: Nigdy nie myślałam, że będę musiała to zrobić po raz drugi w życiu. Bądź tutaj, słyszysz? Pójdziesz teraz kopać ziemniaki, bo wszyscy poumieramy.

Wanda zabiera dziecko i wychodzi. Zamyka drzwi na klucz. Rozalia próbuje otworzyć drzwi, ale nie może. Wanda wraca bez dziecka. Zamyka drzwi i chowa klucz. Grzeje czajnik. Rozalia bierze jakąś szklankę, pije wodę, szklanka rozbija się i rani rękę Rozalii.

Przychodzi Pani Jadwiga. Jest ubrana u jakiś strój Pani Wandy — w pięknej sukience i kapeluszu. Ona znowu otwiera swój domek lalek w kształcie młyna. Jedna z lalek – niemowlę albo to może być znowu Szopka.

W ten moment Paraskewa zrywa się, nagle wstaje i wybija okno rękami, też rani swoją rękę i wyskakuje na zewnątrz. Wraca z dzieckiem w rękach.

17

PRA PRA PRA

Nad trumną stoją Rozalia i Paraskewa. Paraskewa kładzie chleb na trumnę.

ROZALIA: Od tego czasu minęło sześć lat. To był pogrzeb mojej matki. Wielkanoc 1953. 5 kwietnia. Przyszli jacyś ludzie, jakiś chór. Miałam wtedy powiedzieć jakieś słowo o smutku i żalu, ale wtedy zgubiłam wszystkie słowa. Nie wiedziałam historii swojej matki. Wydawało mi się, że miała dużo tajemnic i bólu. Ale ja nie pytałam, ona nie opowiadała. Uświadomiłam sobie, że nie znałam ją, tylko miałam do niej żal przez całe życie, że mnie nie kochała. Nie wiem, czy tak na prawdę było. Może po prostu nie mówiła. Nie umiała. Czułam, że jakaś linia ognia, granica

niewidzialna była między nami. Sama byłam tą granicą. Ona była tą granicą. Poczułam na pogrzebie ulgę. Nie mówiłam tego nikomu, to wszystko jest w mojej głowie.

PARASKEWA: Kiedy Bóg stworzył świat, diabeł chciał go zniszczyć na wieki kamieniem podjętym z głębin morskich.

ROZALIA: Ale Maryja Panna pokonała go i diabeł został ukamienowany, a woda rozstąpiła się i pojawili się nasi Beskidy.

ROZALIA: I przyszła tam Pelagia i była matką Ewdokii.

PARASKEWA: A Ewdokia była matką Tekli.

ROZALIA: A Tekla była matką Bogumiły.

PARASKEWA: A Bogumiła była matką Hanny.

Gdzieś tutaj zaczynają się śmiać…

ROZALIA: A Hanna była matką Emilii.

PARASKEWA: A Emilia była matką Wandy.

ROZALIA: A Wanda była moją matką, matką Rozalii, mojego brata Mykoły i od niego Paraskewa urodziła córkę Maryję. I byli między nami i Polacy, i Ukraińcy, i Żydzi wśród nas byli. Ksiądz nie zrozumiał mojego przemówienia i powiedział, żebym przestała. Było wszystkim niezręcznie, ale udawali jednak, że rozumieją, że jestem po prostu bardzo zmartwiona śmiercią matki. Paraska rozdawała wszystkim cukierki, niczym święty Mikołaj. Wtedy zaczął padać deszcz. Otworzyłam parasol i przytuliłyśmy się. Była z nami Mariczka, już sześciolatka. I wtedy odważyłam się jej to powiedzieć.

PARASKEWA: No mów.

ROZALIA: Jadę… do Edmontona.

PARASKEWA: To Ameryka?

ROZALIA: Kanada.

PARASKEWA: A myślałam, że spotkasz tam pani Adelę Groździcką. *Śmieją się.* I mojego dziadka.

Śmieją się.

PARASKEWA: To jak mam cię teraz wołać? Rozzy?

ROZALIA: Może być i Rozzy!

Przytulają się.

ROZALIA: Pojechałam. Tej nocy śniła mi się nasza nauczycielka —pani Jadwiga. Przez nasze zabawy rzeczywiście prawie nie pozbawiłam ją oka strzałą. *Śmieje się.* Pani Jadwiga czytała wiersz Paraski:

Na kolację dzisiaj pstrąg
Nie przychodzi nikt i nikt nie czeka
wiatr zmienia starej mapy krąg
Płoną listy poza starym brzegiem rzeki

Nikomu tego nie mówiłam, nawet Parasce, to wszystko było w mojej głowie. Pojechałam do Edmontona. Pracowałam tam, jako szwaczka, wyobrażacie sobie? Jak i moja mama, nigdy nie myślałam, że będę mogła szyć. Nieźle mi to wychodziło. Miałam swoje życie osobiste, ale do Paraski pisałam i pisałam.

18

WNUKI I PRAWNUKI

2012 rok. Na ekranie telewizora translacja meczu Ukraina-Szwecja na Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej. Paraskewa ma 84 lata. Pisze coś, a następnie wkłada to do koperty. Maria — jej córka pakuje swoje rzeczy do walizki. Następnie podnosi sukienkę i podchodzi do matki.

MARIA: *Mamo, weź zobacz, poprasuję tą sukienkę, bo dzisiaj do ciebie przyjdą chórzyści.*

PARASKEWA: Jacy chórzyści?

MARIA: No twój chór. Nasz, ukraiński, który założyłaś. Przyjdą twoi uczniowe. Dzwonił Zenek – dyrygent, któremu przekazałaś sprawę. I jeszcze dzwonili ode mnie z katedry. Niedługo jest twój jubileusz — 85 lat. Twoi młodsi koledzy, twoi byli studenci chemii chcą zrobić na uniwersytecie jakąś niewielką uroczystość. I trzecia sprawa, posłuchaj – poprosiłam Urszulę, z chóru, ona będzie przychodzić do ciebie w następnym tygodniu, jak my pojedziemy do Chorwacji. Mykoła miał z nami jechać.

PARASKEWA: Marusiu, wygoń tą muchę.

MARIA: Jaką muchę? Niema tu żadnej muchy. No posłuchaj, nie chciałam tobie mówić, ale nasz Mykoła się rozwodzi. Mateusz poszedł na studia, ale gdzieś do zawodówki na razie. Zawsze im stawię cię w przykład, jak to kiedyś było ciężko, jak musiałaś walczyć o swoje, a oni nie umieją cenić to, co mają. Chociaż Mykoła włożył takie pieniądze w remont, takie pieniądze! Ekspres do kawy kupił za trzy tysiące złotych. Trzy tysiące!!! Wyobrażasz sobie? Czy to nie można pójść do kawiarni na kawę? Nie, no ja wszystko rozumiem. Ale ludzie, to ona co, za każdym razem pije to latte? Mówiłam mu, synku, ta kobieta nie jest dla ciebie.

PARASKEWA: Marusiu, córciu. Chodź tu. Odnieś te dwa listy na pocztę. Jeden — do taty, jeden do cioci Rozzy, a ten ostatni — do Ukrainy.

MARIA: (*wybucha gniewem)* Mamo, ty znowu za swoje, może już wystarczy z tymi listami? Przecież znasz, że nikt na nich nie odpowie. Tata już nie wróci. Z Ukrainy nigdy nie odpisują. Ciocia Rozzy zmarła jeszcze w 98 roku… Tyle, tyle razy ci mówiłam, żeby pojechać w te Bieszczady, później do Ukrainy. W tym roku jest Euro, może już w następnym roku Ukraina będzie już w Unii, to paszport zagraniczny nie będzie potrzebny. Znalazłabym twoich rodaczek na Facebooku, ale mówisz, że miałaś same siostry. Powychodziły za mąż, nie wiem, jakie mają nazwiska. Może pojedziemy jednak? Jak wrócimy z morza — Zdzisław nas odwiezie.

PARASKEWA: Wygoń tą muchę, bo już nie mogę.

MARIA: Mamo, niema tu żadnej muchy, jak i niema odpowiedzi już dwadzieścia lat. I adresy szukaliśmy, no ile można?

PARASKEWA: To ostatni list.

MARIA: Mamo, w niedzielę Mateusz ma urodziny. Chodźmy, kupimy mu od ciebie prezent. On jest twoim najstarszym prawnukiem. Nie wszyscy wnuków mogą się doczekać. Czy ty mnie słyszysz?

PARASKEWA: Twój tata już nie wróci, chyba że przeżył sto lat, a Emilia, siostra moja może jeszcze żyć. Jest młodsza ode mnie o rok.

MARIA: Mamo, może zawołam księdza, niech ci już urządzi spowiedź.

PARASKEWA: Zanieś na pocztę. *Grubo* Czy ty nie słyszysz?

Maria robi kwaśną minę, bierze listy, idzie do jakiejś szafy, otwiera drzwi, a stąd wysypują się nieodesłane listy. Ona próbuje złożyć je, ale nie może ich tam wepchnąć z powrotem. Maria podpala je.

Przyjście Pani Jadwigi. To może być, jak widzenie. Pani Jadwiga z lalkami Emilii, które są w lalkowym domku. Pani Jadwiga, jest podobna do Marki Boskiej i ma wąsy.

PANI JADWIGA: Wydali mnie za mąż za Jagiełła. I byliśmy razem we Wielkim Księstwie Litewskim razem z ruską i polską ziemią. O jej, po prostu to… Pokój duszę rabów twoich Pelagię, która była matką Ewdikii i Hryhoria, który był ojcem Hrycia. I Szlome, który był ojcem Rywki. I Wojtka, który był ojcem Wandy…

Póki czyta modlitwę pożegnalną, Jadwiga chowa lalek do domku w kształcie młyna, na którym kręci się koło.

19

RODACZKI

Kwiecień 2022 roku. 15 kwietnia. Paraskewa ma 94 lat. Ona pisze list. W telewizji jest transmisja wiadomości. Mówią o pełnoskałowej inwazji Rosji na Ukrainę. Wchodzą Mykoła i Mateusz — wnuk i prawnuk Paraskewy, oni zanoszą torby. Z nimi wchodzą trzy kobiety-uciekinierki z Ukrainy — 75, 50 i 30 lat mniej więcej. Matka, jej Córka i jej Wnuczka.

MARIA: Proszę wchodzić, proszę. Boże, co ten putin wyprawia!? Masakra jakaś, żeby w 21 wieku…

WNUK: Może herbatki, dziewczyny? Po ukraińsku trochę mówię z akcentem. Ale mówię. Mamy tu owocową czarną, zieloną. Którą chcecie?

CÓRKA: Poproszę czarną.

WNUCZKA: Dla mnie jednak zielona.

WNUK: Przepraszam, mamy jeszcze koniaczek, whiskey, może czegoś takiego chcecie, tylko proponuję. W jakości antystresu.

WNUCZKA: Wzmacniające.

WNUK: Jak patrzę na takich pięknych kobiet, to stres natychmiast mija. *Mruga. Śmiech.* Skąd jesteście?

CÓRKA: Z Chersonia. Boże, wyjechałyśmy za wszystkie pieniądze świata.

WNUK: Jezu, co ten moskal wyrabia.

WNUCZKA: Właśnie kierowca, który wywiózł nas za wszystkie pieniądze świata — został rozstrzelany dwa dni temu, bo nie zastanowił się na blok poście. Waria napisała w wajbierze.

WNUK: Masakra jakaś!

MARIA: (*do dziewczyn*) Tutaj mówimy tylko po ukraińsku.

WNUK: Mamo, proszę cię, nie zaczynaj.

CÓRKA: A nasza babcia mówiła, że to w ogóle jesteśmy z Polski.

WNUK: O, proszę! No bo jesteśmy Ukraińcy w Polsce. Naszą rodzinę wysiedlili tuż po wojnie, na północ. Jesteśmy ze wschodu Polski, z gór.

MATKA: Moją mamę również wysiedlili.

WNUK: O, proszę!

MAMA: Daj mi tego koniaczku troszeczkę, bo mam jakieś ciśnienie.

WNUCZKA: Babciu, wszystko w porządku?

MATKA: No nic mi nie jest.

WNUK: Akurat to, co trzeba. Babcia wasza wie, co jest potrzebne. Nikt więcej?

Podsiada do wnuczki.

MATKA: Już jak nalewasz, to więcej. Proszę nie ten, no nie ten do mojej wnuczki, ona jest jeszcze ta laska.

CORKA: Mamo, co ty wyprawiasz? Uspokój się.

MATKA: Polewaj. Nie wolno obrażać starszych kobiet.

Mykoła polewa. Matka śmieje się. Wszyscy nie wiedzą, jak reagować. Wypija.

MATKA: Dobry jest, ale nasz zakarpacki jest lepszy.

WNUCZKA: Babciu, przecież ty nigdy nie pijesz. Ludzie nas przyjęli.

CÓRKA: Przepraszam.

WNUK: Wszystko w porządku. Wszyscy wszystko rozumieją. Może i wy po troszeczku?

MATKA: Moja mama pochodziła z gór, a to w 46 była, no wiecie — jakaś deportacja. Stalin to wszystko zrobił. I nasza rodzina zrobiła sobie fałszywe papiery, bo oni tam mieli swój tartak i babcia za wszelką cenę nie chciała wyjeżdżać, i oni się jakoś schowali. Ale ktoś ich wydał i ich wszystkich wywieźli. Ktoś ze swoich. Najpierw pod Stryj, na zachodnią, a potem tam było ciężko, matka wyszła za mąż. I to wszyscy jechali do Chersonia, bo tam były kołchozy, otóż oni pojechali, tak tam matka i została. A w Polsce niby jeszcze została siostra matki, nie mogli ją odszukać.

CORKA: To chyba brat został.

MATKA: No chyba siostra, a może i brat.

WNUCZKA: Mamo, co ona wymyśla… Babciu, co to są za historie? Nigdy o tym wcześniej nie mówiłaś. Mamo, to już ta jej starość. Ona w Makdonaldzie biła się z Irką Worobiową o kanapkę, już się niczemu nie zdziwię. Sto procent to starość.

MATKA: Moja matka, a twoja prababka nie mogła żyć w stepie. Ona, wiecie, jest człowiekiem lasu. A ja już nie mogę żyć bez morza. Od morza do morza przyjechałyśmy. Rzucałam jedne nasze klucze do morza, jak uciekałyśmy. I mam przed oczami te klucze, jak kamień padały w to morze. I czułam jak jakaś linia ognia, granica niewidzialna była między nami. Sama byłam tą granicą, wiecie.

WNUK: Boże, to z jakiej wioski was wysiedlili?

MATKA: No mówiła, że… Chyba… Nie pamiętam.

CÓRKA: Niema już tej wsi na mapie. Tam jest pole lub połonina.

PRAWNUK: No i dobrze, że kiedyś nas stąd wysiedlili. Jeździliśmy tam chłopakami poprzednim latem, co nie. Jakieś totalne pijactwo tam jest, no tylko góry są takie piękne.

WNUK: No ja też mówię, że gdyby nie druga wojna światowa, to siedziałbym w tych górach, piłbym gorzałę i nie byłbym dyrektorem banku. Żartuję. *Maria ze złością patrzy na syna.* No wiecie, ile ludzi, tyle historii, a wszystkie wielkie państwa się rozpadają i rosja się też rozpadnie.

MARIA: Daj Boże. No proszę - pijcie herbatkę, póki jest ciepła, jesteście z drogi. Tutaj będzie dla was pokój, pościel tam jest, to chociażby wyśpicie się. Przygotowujemy się, bo w niedzielę jest Wielkanoc, to będziecie z nami świętować. Już podaję ziemniaki, sałatka jest i ryba się już upiekła.

WNUK: Coś mówiliście, że planujecie jechać dalej?

WNUCZKA: Mam koleżankę w Litwie. Może tam albo zobaczymy, póki jesteśmy w Polsce, bo jak jechać, to jednak kraje bałtyckie — gdzieś bliżej na naszego świata. Bliżej na naszej granicy.

Wychodzi Paraskewa, patrzy na kobiet. W końcu ich poglądy krzyżują się. Patrzą na siebie przez jakiś czas. Maria i Mykoła podbiegają do niej. Paraskewa pada i umiera. W końcu może śpiewać chór.

Lipiec 2023 — wrzesień 2024
Iwano-Frankiwsk — Kijów — Lublin.

Sztuka została napisana w ramach IV Laboratorium Dramaturgicznego zorganizowanego przez Narodowe Towarzystwo Teatralne w Ukrainie przy wsparciu Ukraińskiego Funduszu Kulturowego.